DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 3/15 Grudnia 1855 roku. № 333. Jutro ŚŚ. Euzebjusza B. M. i Albiny P. M. Wschód słoń. o god. 8 min. 6. — Zachód o g. 3 m. 46.

WIADOMOŚCI Z TEATRU WOJNY.

16 (28) Listopada, twierdza Kars poddała się jenerał-adjutantowi Murawiew. — Cała załoga, Muszyr Wassif-Pasza i z nim 8miu jeszcze Paszów, oraz jenerał Williams ze swym sztabem, pozostali u nas w niewoli. (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 23 Listopada (5 Grudnia).

DYPLOM CESARSKI.

Do NASZEGO jenerała jazdy, dowódcy 1go korpusu jazdy rezerwowéj, *Szabelskiego.*

W nagrodę za przykładną gorliwość i niezmordowaną czynność, przez was podczas dowodzenia oddziałem Eupatoryjskim okazaną, oraz za nieustraszoność w rozprawach z nieprzyjacielem, o czém zaświadcza główno-dowodzący armją południową i wojskami w Krymie znajdującemi się, mianując was NAJMIŁOŚCIWIEJ kawalerem orderu św. Włodzimierza klasy 1éj z mieczami, pozostajemy dla was życzliwymi.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

W m. Bakczysaraju, 29 Października 1855 roku.

Moskwa. Dnia 9 (21) Listopada raczył przybyć do tutejszéj stolicy JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKI KSIĄŻĘ MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ, i tegoż dnia wyjechał do St. Petersburga.

— 18 (30) Listopada przybył do Moskwy nadzwyczajny poseł perski, Sejf-ul-Miulk-Miri-Pindż-Abas-Kuli-Chan.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 19 listopada, podpułkownik Swiatopełk-Mirski z pułku Azowskiego piechoty w nagrodę odznaczającéj się służby, posunięty został na pułkownika i mianowany flgel-adjutantem NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, oraz dowódcą pułku piechoty, feldmarszałka hr. Dybicza-Zabałkańskiego, w miejsce pułkownika v. Neidhard.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Mikołajewie, dnia 11 Października 1855 r. — Oddalony ze służby: inspektor policji miasta Kalisza, sekretarz kolegjalny Wojcicki, z oddaniem pod sąd za nadużycia w służbie. — Dnia 13 Października 1855 roku. — Mianowany: kancelista kancelarji naczelnika Kaliskiego okręgu celnego Wagner, tłumaczem komory celnéj Praszka. — Dnia 14 Października 1855 r. — Przyjęty do służby, z rangą regestratora kolegjalnego: wyszły po ukończeniu nauk z Warszawskiego instytutu szlacheckiego Petrow, na urzędnika kancelaryjnego w kancelarji przybocznéj Namiestnika. — Dnia 18 Października 1855 r. — Uwolniony od służby z powodu choroby: nadstrażnik Wierzbołowskiéj brygady straży granicznéj, sekretarz koleg. Michałowski, z mundurem do urzędu przywiązanym. Przyjęty do służby z dymisjonowanych: uwolniony w roku 1843 z Elizabetgrodzkiego pułku huzarów w randze porucznika Rościszewski, na p. o. burmistrza m. Kalwarji, z przemianowaniem na regestratora kolegjalnego. Uwolnieni od służby: tłumacz biura naczelnika pow. Ostrołęckiego, sekretarz kolegjalny Orzeszko. Z powodu choroby: urzędnik kancelarji komisji przygotowawczéj do rewizji ułożenia praw Królestwa Polskiego, regestrator kolegjalny Hirszberg. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, zatwierdzeni: młodszy pomocnik naczelnika powiatu Zamojskiego, sekretarz koleg. Karol Lubieniecki, p. o. starszego pomocnika naczelnika tegoż powiatu, i sekretarz biura naczelnika pow. Zamojskiego, regestrator kolegjalny Alexander Dylewski, p. o. młodszego pomocnika naczelnika tegoż powiatu. — W zarządzie zakładów dobroczynnych, mianowani, rzeczywiści radcy stanu: prezes dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego Białoskórski, i podsekretarz stanu przy radzie administracyjnéj Petrow, członkami rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych. — W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości mianowani: asesor trybunału cywilnego w Lublinie, sekretarz kolegjalny Józef Gnoiński, p. o. podsędka sądu pokoju okręgu Krasnostawskiego, z pozostawieniem w stopniu asesora trybunału, i asesor sądu policji poprawczéj wydziału Lubelskiego Władysław Michelis, p. o. asesora trybunału cywilnego w Lublinie. — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowani: właściciele dóbr: Józef Małowieski i Ludwik Komierowski, radcami dyrekcji ubezpieczeń w powiécie Ostrołęckim. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: radca dyrekcji ubezpieczeń w powiecie Ostrołęckim Leopold Sokołowski. Przeniesieni na własne żądanie: lekarz powiatu Hrubieszowskiego, lekarz klasy 1éj Józef Grodnicki, na lekarza m. Warszawy, i lekarz pow. Zamojskiego, a zarazem lekarz domu badań w Janowie Felix Krajewski, na lekarza pow. Hrubieszowskiego. — W wydziale komisji rządowéj sprawiedliwości, mianowani: dziennikarz i expedytor sądu policji poprawczéj wydziału Zamojskiego Konstanty Ostrowski, p. o. archiwisty tegoż sądu i sekretarz klasy 1éj w komisji rządowéj sprawiedliwości, asesor kolegjalny Karol Górski, p. o. dziennikarza tejże komisji. — W wydziale komisji rządowéj przychodów i skarbu, mianowani: rachmistrz klasy 2éj Rajmund Luboradzki, p. o. rachmistrza klasy 1éj sekcji skarbowéj w rządzie gubernialnym Płockim; dziennikarz wydziału skarbowégo Jan Wroczyński, p. o. rachmistrza klasy 2éj na miejsce poprzedzającego; adjunkt funduszów emerytalnych Léon Dmowski, p. o. dziennikarza wydziału skarbowego w rządzie gubernialnym Płockim; asystent kasy pow. Płockiego Karol Jakacki, p. o. asystenta kasy gubernialnéj Płockiéj; kancelista Józef Czerwiński, p. o. asystenta kasy pow. Płockiego, i zostający na etacie posługacza kasy Ludwik Poters, p. o. asystenta kasy pow. Mławskiego. Uwolniony od obowiązków za zaniedbywanie służby: adjunkt przy kontrolerze kas i rachunkowości w rządzie gubernialnym Radomskim Konstanty Korbasiński. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: dziennikarz komisji rządowéj sprawiedliwości Alexander Wiener; rachmistrz sekcji skarbowéj w rządzie guber. Płockim Tomasz Osiński: asystent kasy gubernialnéj Płockiéj Jan Dembowski, i asystent kasy pow. Mławskiego August Gervais. — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał - Feldmarszałek Książe Warszawski, Hrabia Paskewicz Erywański.

— Namiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje: urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy Namiestniku, radcy stanu Ponomarew, za nader zadowalniające wykonanie danego mu poruczenia, i pełniącemu obowiązki lekarza szpitala św. Kazimierza w m. Radomiu, doktorowi medyny Szrlcowi, za gorliwość i niezmordowane trudy w niesieniu pomocy dotkniętym cholerą w mieście Radomiu i jego okolicach.

Warszawski Ober-Policmajster. — Powołując się na ogłoszenie w Dzienniku Warszawskim zamieszczone, podaje do wiadomości publicznéj, że chleb razowy dla biednéj klasy mieszkańców, z woli JO. Księcia Namiestnika z mąki z magazynow wojskowych wydawanéj wypiekany, sprzedawać się będzie jak dotąd o jednę kopiejkę czyli dwa grosze niżéj na funcie od taxy ustanowionéj dla piekarzy, lecz nie w 8miu tylko w 5ciu punktach miasta, a mianowicie: 1) w sali ochrony Nr 1 na Nowém - Mieście; 2) w sali ochrony Nr 3 na ulicy Pańskiej; 3) w sali ochrony Nr 4 na ulicy Czerniakowskiéj; 4) w sali ochrony Nr 6 na ulicy Browarnéj, i 5) w sali ochrony Nr 7 na Pradze. Ta sama ilość chleba jaka rozsyłaną była do 8miu punktów, rozdzielaną i sprzedawaną jest w powyższych pięciu miejscach. — Warszawa dnia 1 (13) Grudnia 1855 roku. — Jenerał - major, Gorłów.

— W dniach 17, 18 i 19 grudnia r. b., to jest w przyszły poniedziałek, wtorek i środę, od godziny 2éj do 8éj z południa, odbywać się będą w gmachu resursy kupieckiéj, wybory członków do komitetu na rok 1856 w obecności dotychczasowego składu komitetu i zaproszonych do téj czynności członków; dnia 19 czyli we wtorek z uderzeniem godziny 8éj głosowanie zamknięta zostanie.

— W dokończeniu obwieszczenia o znaczniejszych wygranych 5éj klasy 86éj loterji klasycznéj, w dnia wczorajszym znaczniejsze wygrane padły jak następuje; Nr. 11,172 wygrał 3.000 rs., Nr. 2,839 wygrał 1,000 rs. Nr. 9,287 wygrał 500 rs., a Nra 3,385, 3 830, 5,183, 6,648, 8,638, 9,583, 10,369, 12,199, 13,853 i 16,656 po 200 rs.

Warszawskie towarzystwo dobroczynności. — Podając do wiadomości publicznéj, że taxa chleba pytlowego, przez towarzystwo dla biednych i niezamożnych mieszkańców m. Warszawy wypiekanego, utrzymaną została do końca bieżącego miesiąca po kopiejek 3 i pół za funt; — towarzystwo ma honor zawiado-

---

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Patrząc z daleka na nasze towarzystwo, wyda się nam ono, z pierwszego spojrzenia, martwą, zimną mozajką, układającą się w pstre gruppy chińskiego malowidła, albo mytycznych straszydeł. Wszystko co piękne, wzniosłe i pokorne, wyjrzy do nas z ironicznym uśmiechem trupiéj czaszki, pokryte grobowym całunem śmierci. Dojdą do nas jakieś niesforne wrzaski, albo jęk boleści... Aż sami powtórzymy załamując ręce: Tam już wszystko umarło! Ale jeżeli bliżéj przypatrzymy się temu obrazowi, z ręką na sercu, z żywem podaniem w czole dojrzymy z pociechą rysy piękne, wzniosłe, pokrewne! Wśród grobowego requiem, dojdą nas zbawcze tony prymarji, i po modlitwie za umarłych, zaczniemy ze skruchą powszedni pacierz życia...

* * *

Swiecił dwupiętrowy pałacyk, z herbowną tarczą na frontonie. Do koła wszystkie godła i oznaki wielkości i pychy, oprócz prawdziwéj szczytności i prawdziwéj godności osobistéj. Starożytne imie pana, ograne w przelewie wieków, w choralnym hymnie kronik i błogosławieństwie ludu, nie ma już siły odezwać się na widowni pospolitego życia. Fałszuje tylko jak cymbały po szynkowniach i przedsieniach, w skargach uciemiężonych włościan i jęczy żałośnym dźwiękiem gęśli, w ściśniętych ustach biednéj sieroty, wdowy, albo skrzywdzonego oficjalisty; albo brzęczy miedzianym dźwiękiem, pod brudnemi palcami przekupniów! Służba znając pana, odesłała kwestarza na folwark.

* * *

Znowu pałac, większy, starożytniejszy i okazalszy. Smiały polot architektury, zaświadcza dumną powagę czasu, w którym był wzniesiony; ale bez herbów, herby były, lecz teraz zdjęte. Wszystkie godła świetności i trofea sławy przoków, złożono z poszanowaniem w zamkowym skarbcu, a pamięć ich wielkich czynów przechowana w sercu, w pamięci potomka, a duch ich prawdziwego obywatelstwa, idzie na równi z czasem, w jego czynach. Kwestarz, a nawet p. Filip, przyjęci, nakarmieni i obdarzeni przez samych państwa i drobną ich dziatwę. Stara ich wiara, gościnność i miłosierdzie, chociaż nowa oświata.

* * *

Jadą daléj, wieś duża, mnóstwo dziedziców, to pamiątka exdywizji i kollokacji. Kwestarz idąc za zwyczajem poprzedniczych swoich wycieczek, zajechał do Wojewódzkiego, prostego czynszowego szlachcica, myśląc obejść piechotą licznych kollokatorów. Gospodarz ubrany w szarą siermięgę, powitał gości w ganku. Weszli do pierwszéj izby, gospodarz wybiegł rozporządzić się śniadaniem i końmi kwestarza. Sekundo, cicho, tylko z alkierza słychać cienki dziecęcy głosik, czytający książkę. Staruszek pośpieszył na ten głos miły, to dziesięcioletni synek gospodarza siedzi nad Bielskim, staréj edycji in folio. Malec zeskoczył ze stołka i całując rękę kwestarza, przepraszał że sam nie wyszedł naprzeciw niego, bo mu ojciec lekcję naznaczył.

— Co czytasz teraz moje dziecko? zapytał rozrzewniony staruszek.

— Panowanie Jana Kazimierza...

— Smutne to były czasy — dodał gospodarz, wchodząc w téj chwili do izby — widocznie to palec Boski przestrzega nieraz, a człowiek nie widzi i nie słyszy, czy nie słucha.

Wszczęła się rozmowa o dalszem pokierowaniu malca, kwestarz obiecał przywieść drugim razem, potrzebne mu elementarne książki.

— Ot oddałbyś go do kancellarji, odezwał się p. Filip, biorąc niby udział w losie biedaka.

— Na co mu to, odrzekł ojciec, doli on tam nie znajdzie, a jeżeli znajdzie, będzie potem wstydać

mić: że z dniem 5 (17) grudnia r. b. otwartą zostanie 4ta sprzedaż pomienionego chleba w sali ochrony Nr. 1szy przy ulicy Nowe-Miasto pód Nr. 323 dla mieszkańców cyrkułów II, III, IV i V i że osoby pragnące z dobrodziejstwa tego korzystać, winny zgłosić się do opiekunów właściwych cyrkułów dla pozyskania przepisanych kwalifikacji. — Prezes administracji ogólnéj, Seweryn hr. *Uruski.* — Członek sekretarz, *Gebhardt.*

* *Adela z Tyszkiewiczów Nejmanowska.*— Osoba, któréj pamięci artykuł niniejszy poświęcamy, umarła jeszcze w roku zesz. Nie właściwy więc to może czas dla pisania nekrologu. ale fakt sam poświęcenia się bezinteresownego. jaki dała ś. p. Nejmanowska, jest tak piękny, że chociaż późno wspominamy tu o niéj; fakta takie nie starzeją się i lepiéj je poznać, lepiéj jako wzór innym i jako przykład przedstawić chociaż za późno jak nigdy. Oto szczegóły jakie czerpiemy o ś. p. Nejmanowskiéj z pewnéj korrespondencji z Galicji.

»Słowa pamięci, rzucone zmarłemu w pośmiertném wspomnieniu, są jak łzy padające na marmur, a nawet gorzéj, bo marmur dość zimny milczy, kiedy w świat posłane, są z kolei zdeptane, ominione, nawet wyśmiane..... Jednak, prawdziwéj cnoty, prawdziwéj zasługi tak mało, tak bardzo mało na ziemi, że kiedy tam onéj gwiazdeczka czystem paląca się światłem zagaśnie... dla tych co byli jéj blisko, co podobali sobie »pięknie« onéj, staje się ulgą i potrzebą posłać w świat przynajmniéj jeden mały kwiateczek niezapominków, z tych wielu co kwitną w pamięci ich. Czwartego maja r. z. Kolbuszowa smutnym dotkniętą została wypadkiem, który echem szczerego żalu odbił się w całéj okolicy.

Zacna pani Adela Nejmanowska, niewiasta w sile wieku, zgasła nagłą śmiercią w miasteczku tém, które długo było przodków jéj własnością, w którém dziecinne swoje spędziła lata, a w późniejszych często zamieszkiwała. Życie téj pani było ciche, a pełne miłości, tocząc się po bardzo ciernistéj drodze, z któréj silna i szlachetna jéj dusza niezboczyła nigdy, słowem było to życie »czynu.« Dość jest wymienić jeden tylko rys poświęcenia się téj pani, żeby obudzić dla niéj uwielbienie.

Ś. p. zmarła z domu hrabianka Tyszkiewiczówna z książąt Lubomirskich, oddała rękę swoją panu Nejmanowskiemu, jedynie natchniona szczytną chęcią poświęcenia się wychowania czterech córek jego, które małemi sierotami odumarła matka. Przez lat kilkanaście ta szlachetna pani pełniła trudne obowiązki swoje z bezprzykładną wytrwałością, miłością i zapomnieniem siebie. To był główny cel jéj, ale piękna ta dusza nie poprzestała na nim, w cichości i zupełnem ukryciu czyniła ona dobrze w całém słowa tego znaczeniu, a dni jéj były wypełnione, jak być powinny dni prawdziwie chrześćjańskiéj niewiasty. Obok tylu pięknych zalet, obok dziwnie zgodnego połączenie cichych cnót domowych, z wielkiemi cnotami pani, matki, ś. p. Adela Nejmanowska łączyła skromność ukrywającą zupełnie jéj czyny.

Na obchód pogrzebowy, który odbył się z powinnem uczczeniem zwłok téj zacnéj kobiety, zgromadzili się licznie obywatele, a tłumnie włościanie, nie tylko z wsi dziedzicznéj p. N. ale zewsząd gdzie doszła wieść jéj rychłego skonu. Proboszcz miejscowy piękną powiedział mowę, tém piękniejszą, że nie była zimnem wywiązaniem się z trudnego często obowiązku, ale że każdy jéj wyraz był wołaniem bolejącego serca, dzielącego smutek powszechny. Bez przesady, ale z właściwém ocenieniem zasług zmarłéj, na które zdobyć się tylko może ktoś równy jéj szlachetnością i pięknem duchowém, ks. Ruczka w słowach wymownych a zwięzłych skreślił rys życia téj zacnéj pani, którego pismo to jest tylko bladem i nieśmiało rzuconym obrazkiem. Żal był ogólny, żebracy, chłopi, mieszczanie i obywatele każdy z ściśnionem sercem rzucił garść ziemi na trumnę, drogie wszystkim mieszczącą zwłoki, a ostatnie »*requiescat in pace*« ciężkim smutkiem odbiło się w sercu przytomnych.«

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A U S T R J A.

— Wiedeńska *Presse* ogłasza następujące uwagi w przedmiocie mowy Cesarza francuskiego przy rozdaniu nagród wystawcom:

»Niepodobna dziś czyniąc przegląd ogólny postępu jaki przemysł i sztuki uczyniły u wszystkich narodów Europy, nie przymięszać do tego nieco polityki i należało spodziewać się. że mowy miane przy rozdaniu nagród na wystawie paryskiej, przybiorą niejaki charakter polityczny. Jednakże zdziwiono się powszechnie zobaczywszy. że polityka wystąpiła tu w głównej roli. Ustępy czysto-polityczne któremi przepełniony jest raport prezydującego w komisji cesarskiej księcia Napoleona, są tak zupełnie obce nie tylko rzeczom które są przedmiotem tego raportu, ale i myśli pracy narodowej do której one głównie powinny się były zwrócić, że niekiedy zdaje nam się, że tu musiały zajść błędy drukarskie.

I tak naprzykład następujący ustęp zdaje się być przyczepionym bez żadnego związku do tego co poprzedziło: »Potomność uzna. że znajdujemy się w jednej z tych epok w których rewolucja dynastyjna odpowiada potrzebie naszego społeczeństwa. Rzeczy zmieniają się tak jak indywidua i głosowanie powszechne powinno być podstawą rządu powołanego do poprowadzenia Francji do jej nowego celu.«

Trudno zrozumiéć jaki szereg myśli naprowadził księcia na tę proroczą tyradę. Pytamy się skąd mu przyszło to wieszcze natchnienie przez które przeczuwa jaki sąd wyda potomność o teraźniejszem pokoleniu. Będąc następcą przypuszczalnym tronu, wolno mu jest wierzyć w przyszłość nowej dynastji. Jest to opinja która do niego osobiście należy, ale od chwili kiedy Książe chce wyrażać opinję powszechną, mamy prawo zapytać się, czy on istotnie może dać sąd bezstronny i bezinteresowny w kwestji zmian dynastyjnych.

Jeśli w mowie księcia Napoleonn polityka gra ważną rolę, w mowie Cesarza jest ona wszystkiém, bo kilka słów w przedmiocie przemysłu i sztuk, służą tylko za wstęp do manifestacji, życzeń i sądów noszących cechę czysto-polityczną.

Najbardziej uderza nas w tej mowie ważne wyrzeczenie które się wymknęło Cesarzowi. że mocarstwa zachodnie bez pomocy Europy, nie są w możności doprowadzić do pożądanego celu wojnę którą wiodą przeciw Rossji. Głębokie uczucie tej niemożności spowodowało Ludwika-Napoleona do wezwania wystawników, szczególnie niemieckich, aby powróciwszy do ojczyzny, powiedzieli swoim współziomkom, że pokój prędki i trwały nie może nastąpić inaczej, jak za oświadczeniem się całej Europy, »bo bez nacisku opinji powszechnej, walka między wielkiemi mocarstwami może się bardzo przedłużyć.«

Cesarz zatem odwołuje się do opinji publicznej »bo w epoce cywilizacji w której żyjemy, powodzenia broni są przemijające a ostateczne zwycięztwa odnosi zawsze opinja publiczności.«

To odwołanie się do opinji publicznej ze strony monarchy któremu tak we Francji jak za granicą przypisują władzę nieograniczoną, w pierwszej chwili mogło sprawić wielkie wrażenie i wywołać jednogłośny poklask. Ale to wrażenie zaciera się prędko przy ścisłem roztrząsaniu, bo dziwnie musi się wydawać, że Cesarz francuski sądzi się być upoważnionym do żegnania się ze swemi gośćmi, z poleceniem, aby starali się wywołać pewną agitację, aby ich współziomkowie oświadczyli się za lub przeciw mocarstwom zachodnim, kiedy wiemy, że we Francji jeden dziennik został zamknięty za to, że w początku wojny odezwał się wyrażając nieśmiało życzenie utrzymania pokoju.

Choćbyśmy zgodzili się na zdanie Cesarza, że w obec wojny europejskiej obojętność jest złem wyrachowaniem a milczenie błędem, zdaje nam się, że nie przystoi panującemu podniecać mieszkańców innych państw do agitacji w jakimkolwiek celu.

(*Journal de St. Petersbourg*).

D A N J A.

Kopenhaga 6 Grudnia. Król w czasie swego pobytu ostatniego w stolicy, miał kilka-krotne przyjacielskie rozmowy ze swoim stryjem następcą tronu. To pojednanie jak się zdaje, rozciąga się i do gabinetu, a przynajmniéj nieporozumienie jakie zaszło między doradcami korony i następcą tronu, jest na drodze załatwienia. Główną przyczyną dla któréj książe następca tronu nie chciał podpisać nowego prawa zasadniczego był artykuł 5ty.

Przychylne stosunki zatem między członkami rodziny królewskiéj, mogą być uważane za przywrócone, bo nie ma żadnego powodu do obawiania się, żeby wielka rada nie przychyliła się do propozycji jaka jéj zostanie przedstawioną. (*Indepen. Belge*).

F R A N C J A.

— W przedmiocie wojny nie mamy żadnych wiadomości, wyjąwszy, że z wielką trudnością przychodzi rekrutowanie lekarzy i chirurgów do armji wschodniej. Nie brak tu niewątpliwie gorliwości i dobrej chęci, ale brak indywiduów. Fakultety medyczne w Sztrasburgu i Montpelier, wkrótce może będą zmuszone zamknąć kursa, dla braku uczęszczających.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— W dniu 5tym b. m. odbyła się w Tulonie ceremonja żałobna z powodu przybycia do tego portu zwłok admirała Bruat. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 3 Grudnia. Bardzo wcześnie liczne tłumy

---

się swojéj prostéj przeszłości, i starego ojca w szaréj kapocie. Lepiéj niech uprawia szczupły zagon ziemi, jaki nam się dostał w dziedzictwie po przodkach. Byle święcił w życiu ich pamięć, jak ja staram się święcić, i jeżeli można, niech umie trochę więcéj, niż mnie rodzice mogli nauczyć. A zresztą Bóg mu pomoże.

* * *

W tak rozmaitych odwidzinach bywało naszym podróżnym rozmaicie i źle i dobrze. W niektórych domach p. Filip zarekomendowany po cichu przez bernardyna, zapuścił głęboko swoje ręce w dostępniejsze kieszenie, wyręczając niby tych, którzy nie śmieją albo nie mogą rąk po jałmużnę wyciągać. Gdzie indziéj znowu było im wcale nie zazdrośnie; tem bardziéj jeszcze, że kwestarz miał z sobą towarzysza, którego przyjęcie nie szło na rachunek zbawienia. Umiał jednakże radzić sobie w takich razach p. Filip i ledwo nie odbierał talerzy gospodarskim dzieciom. Ale natomiast w innych miejscach, poszło mu wcale korzystnie. Bo oprócz filantropijnego charakteru członka miłosiernego towarzystwa, namówił niejednego szlachcica na otworzenie kantorka i uznał za bardzo ważne, dobyte stare, opylone szpargały. Już je nawet pozabierał do kieszeni, z obiecanką rospoczęcia procesów i hojdającą się szalkę swojéj postaci zrównoważył rulonikiem dukatów z drugiéj strony. Ale w miarę zbliżania się do majętności podkomorzego, czerwienił się i ledwo nie płakał, jak mały żak odwożony do szkoły, straszącéj go dyscypliną.

Wstąpili jeszcze do ostatniéj wioski, któréj grunta stykały się z majątkiem pana podkomorzego. Niski, biały domek wyzierał mile z za drzew ciemnego ogrodu i wysmukłych topoli, otaczających dziedziniec, a na uschłym dębie wznosiło się gniazdo bocianie, jak symbol świętéj zgody i ciszy.

Wieśniacze chatki skrzętne i ubogacone licznemi stożkami, rozsypywały się, jakby w umyślnym nieładzie, po malowniczych wzgórzach.

Ku wielkiemu smutkowi kwestarza, nie zastali samych gospodarstwa, ale służba wprowadziła przybyłych z jakąś patrjarchalną radością do domku, gdzie było już kilku gości z sąsiedztwa. Zajmowała się przyjęciem najstarsza córka Marja, którą matka zostawiła przy młodszéj dziatwie, a syn najstarszy Justyn chodził na uniwersytet w Kijowie. Była to dziewczyna ledwo lat szesnastu, wzniosłéj, giętkiéj kibici, z piękną twarzą, z czystem sercem, jak każda córka cnotliwéj i światłéj matki. Chociaż wychowana na wsi, na stopę szlachecką i nieobwożono ją jak na wystawę, po kontraktach i wyborach, sądziłbyś, że od dzieciństwa nie schodziła z pierwszych salonów; tak odgadła wrodzonem przeczuciem, wszystkie tajemnice przyzwoitości i dobrego tonu. A mimo tę świecącą łatwość obejścia się, była prostą i szczerą po wiejsku. Teraz, gdy jéj przychodziło zastąpić matkę, myślałbyś że urosła wiekiem, że od lat kilku pełni honory domu. Kwestarz rospływał się w sercu, patrząc na nią i widział w niéj widoczne błogosławieństwo niebios, za domowe cnoty swoich dobrodziejów.

Towarzystwo pięknéj Marji, składało się z okolicznych sąsiadów, różnéj płci, wieku i kraju. Nad wszystkich wynosił się pan Lepilewicz, dziedzic odłużonéj wioszczyny, wspólnie z bratem i siostrą. Ukształcenie swoje winien był ciągłéj włóczędze od komina do komina i romansom Balzaka, z którym nawet miał szczęście poznać się osobiście, w czasie pobytu w naszych okolicach. Nie mało takoż przywiązywał wagi, do sztuki śpiewu popisując się tubalnym basem, przy każdéj okoliczności, i w ogóle uchodził za lwa, na prowincji i w okręgowem miasteczku. Był zaś tak podobnym do lwów nowego, modnego świata, jak owe lwy drewniane przy ganku pana komornika Stępajły, podobne były do żywych wzorów swoich w afrykańskiéj puszczy. Była grzywa i łapy, ale niestety drewniane!

Pożegnani przyjacielskim uśmiechem pięknéj gosposi, i obdarzeni choć nieobficie, ale szczerze, nasi

cisnęły się wewnątrz i za obrębem gmachu zgromadzenia kortezów; oczekiwały one z niespokojnością rezultatu rozpraw nad propozycją wziętą pod rozprawy w zeszłą sobotę, oświadczającą że kortezy mają zupełne zaufanie w marszałku O'Donnell. Zaraz po odczytaniu protokułu poprzedniego posiedzenia, wielu deputowanych zażądało aby oświadczono że gdy nie byli obecnemi przy wotowaniu, proszą aby ich głosy dopisane zostały do głosów większości. Odczytano następnie poprawkę do propozycji sobotniéj, która tak brzmiała:

»Kortezy oświadczają że pokładają zupełne zaufanie w marszałku O'Donnell, ponieważ on oświadcza że szczerze przychylny jest stronnictwu progresistów i polityce uosobionéj w księciu Vitorji.«

Marszałek O'Donnell powstał i widocznie był wzruszony. »Nie dziwi mię bynajmniéj rzekł, przedstawienie téj poprawki, ale nie powinienem i nie mogę jéj przyjąć. Kwestja ta wprowadzona została w takie stanowisko, że honor mi nakazuje żądać wotum zaufania lub nieufności bez żadnego warunku, ponieważ nie jestem rządem, ale tylko członkiem gabinetu i tu osobistość moja wprowadzoną jest w kwestję. Każdemu wiadomo że co do księcia Vitorji, jestem gotów wotować bez wahania wszystko co tylko może przyłożyć się do podwyższenia jego uroku.«

Pan Calvo Asensio jako podpisany na poprawce, pierwszy zabrał głos aby ją popierać. Ciągłe wrzawy, krzyki większości nie dały słyszyć jego mowy. Marszałek O'Donnell wstąpił po nim na mównicę i powtórzył to co powiedział w sobotę: »Poświęcenia jakie czyniłem, rzekł, są wiadome, nie będę ich wyliczał, zgromadzenie zatém pozwoli że nie dodam ani jednego wyrazu więcéj i oddalę się.« Jakoż istotnie opuścił salę. Minister stanu zabrał głos po nim. »Rząd rzekł on nie uważał za potrzebę przyłączyć swoje głosy do wotum które miało miejsce w sobotę, nie zrozumiał bowiem całéj ważności propozycji; ale dziś widząc że tu chodzi o honor ministra wojny, oświadcza że głosować będzie za propozycją p. Ulloa. Nie pojmuję panowie jak można podawać w wątpliwość uczucia marszałka O'Donnell. Jest on liberalistą, więcéj niż liberalistą, bo jest progresistą, bo nikt bardziéj jak on nie jest przywiązany do polityki księcia Vitorji.

Pan Calvo Asensio cofnął swoję poprawkę, zgromadzenie przystąpiło do roztrząsania propozycji zaufania. Pan Figueras pierwszy zabrał głos przeciw téj propozycji. Mowa jego była tylko powtórzeniem argumentów p. Orenze i zarzutów jakie on przy sobotniéj interpelacji wynurzył przeciw ministrowi. Pan Ros de Olano zażądał głosu z powodu osobistéj alluzji; bronił on szlachetnie marszałka, ale na widok namiętności ożywiających demokratów izby, nie mógł się wstrzymać od potępiających odkryć przeciw osobie p. Orense.

Jenerał przypomniał wypadki 28go sierpnia 1854 r. kiedy królowa Marja Krystyna opuściła Madryt, książe Vitorji, powiedział on, leżał w łóżku chory, szalony tłum wpadł do jego pałacu i zgwałcił wnętrze mieszkania prezesa rady. Pan Orense znajdował się na czele tych ludzi niebezpiecznych namiętności. Napróżno starano się wytłumaczyć im że książe Vitorji nie może bez niebezpieczeństwa wstać z łóżka i wysłuchać ich reklamacji. »Jeśli nie wyjdzie do nas, zawołali ci zapaleńcy uniesieni wściekłością, to my pójdziemy do niego i jeśli tego będzie potrzeba, zamordujemy go w łóżku. Wtedy to książe Vitorji powiedział panu Orense który przedarł się aż do jego sypialni, że odpowiedzialność za postanowienie, które obudziło takie nieukontentowanie, nie może spadać na radę ministrów, ale na niego tylko samego. Baldomera Espartero.

Następnie p. Ros de Olano uczynił bardzo uboczną alluzję do pewnego dokumentu podpisanego przez wielu demokratów posiadających najznaczniejsze wpływy i doręczonego p. Soule, w którym ciż demokraci wrazie jeśliby dostali się do steru państwa, zobowiązali się przedać Stanom Zjednoczonym wyspę Kubę.

Pan Orense odpowiedział że istotnie udał się do księcia Vitorji w dniu 28mym sierpnia, ale że nie wiedział że tłum pójdzie w ten sposób do pałacu prezesa rady, w tych dniach pełnił on obowiązek pośrednika. Co do sprawy p. Soule, oświadcza że nigdy nie podpisywał żadnéj z nim umowy. Co do dokumentu o którym wspomniał p. Ros de Olano, takowy istnieje, ale podpisy na nim są sfałszowane.

Pan Orense źle uczynił zaprzeczając tego faktu, który jest autentyczny. Gdyby p. Pacheco był obecny na dzisiejszém posiedzeniu, byłby niewątpliwie odkrył zgromadzeniu i narodowi tajne dotychczas a bardzo interesujące fakta.

Pan Ulloa bronił swojéj propozycji i bronił jéj długo, przypomniał on wszystko co marszałek O'Donnell uczynił dla wolności. Wchodząc następnie w kwestję stronnictwa, dowiódł on potrzeby konieczněj aby większość związała się przeciw mniejszości, która chciałaby wprowadzić w Hiszpanji teorje niedorzeczne, niepraktyczne i niebezpieczne, więcéj nawet niż niebezpieczne, bo zabójcze dla swobód krajowych.

Pan Mendes Vigo deputowany progresista z odcienia niezawisłych, bronił z kolei marszałka O'Donnell. Zapatrywał on się na tę kwestję z rzeczywistego stanowiska. »Czegóż to chcą, moi panowie, oto usunąć z gabinetu teraźniejszego ministra wojny; oddawna *góra* (montanjardy) w skrytości kuje swoje projekty; a wiecie dla czego góra chce osamotnić księcia Vitorji, uczynić go słabym odbierając mu najsilniejszą jego podporę? Oto aby potem jego samego zwalić. To jest istotny projekt demokratów.

Pominiemy tu nieużyteczne odpowiedzi, alluzje osobiste, wrzawy i krzyki huczące z ławek demokratycznych ilekroć jaki mówca z szeregów większości powstawał aby poprzéć propozycję zaufania. Zamilczymy o skandalu jaki kilka-krotnie powstawał, tak że dzisiejsze posiedzenie kortezów hiszpańskich przedstawiało widowisko niesłychane może w rocznikach parlamentowych.

Pan Calvo Asensio użył wszelkich wysileń aby nakłonić deputowanych do wstrzymania się od głosowania. Pan Garcia Lopes zabrał głos przeciw propozycji p. Ulloa. Posiedzenie trwa jeszcze i do głosowania nie przyjdzie może przed godziną ósmą lub dziewiątą, a tymczasem poczta wkrótce odejdzie.

Dopisek o godzinie siódméj. Znaczne tłumy otaczają pałac kortezów, ale porządek utrzymuje się pomiędzy niemi, zresztą straż pałacu trzyma bataljon milicji którego dowódcą jest marszałek O'Donnell.

Książe Vitorji nie był na dzisiejszém posiedzeniu. Pan Garcia Lopez w swojéj mowie chciał korzystać z téj nieobecności przeciw propozycji zaufania. Możemy zapewnić że marszałek O'Donnell prosił księcia Vitorji aby nie był obecnym, dla tego żeby obecnością swoją albo mową nie wywarł wpływu na głosowanie zgromadzenia. Chce on aby kortezy zdecydowały się na jego korzyść lub szkodę bez obcego wpływu.

Rezultat głosowania nie ulega wątpliwości, będzie on pomyślny dla ministra wojny, który dziś silniéj stoi u władzy niż kiedykolwiek. (*Ind. Belge*).

Madryt 7 Grudnia. Karlistoska banda Gorsa jedyna która jeszcze istniała w Katalonji, została zniszczoną.—Ambasador francuzki margrabia Turgot, wytoczył proces jednemu z tutejszych dzienników, z powodu artykułu ubliżającego Cesarzowéj Eugienji.—Rząd wysyła posiłki wojskowe do posiadłości swoich w Afryce. W bitwie która miała miejsce w dniu 26 pod Melilla, maurowie pod dowództwem jednego księcia marokańskiego, ponieśli wielką stratę w zabitych i ranionych. (*Neue Pr. Ztg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Depesza telegraficzna w *Times* donosi, że większa część żołnierzy tunetańskich, którzy mieli udział w ważnym ataku na szpital francuski, odesłaną została do Batum i Sukum-Kale.

— *Journal de Constantinople* donosi, że w stolicy Turcji pracują gorliwie nad budowlami przeznaczonemi na pomieszczenie artylerji oblężniczej, która służyła przeciw Sebastopolowi, tudzież jej materjału. Utrzymują, że znaczna część tej artylerji przewieziona zostanie do Konstantynopola, gdzie zostawać będzie do dyspozycji naczelnych wodzów sprzymierzonych.

— Piszą z Konstantynopola do *Independance Belge*, że wielki logotet Aristarki otrzymał pozwolenie powrócenia na łono swojej rodziny, ale jako człowiek prywatny.

— Słychać, że eskadra francuska wyruszy wkrótce, i że za nią uda się niedługo eskadra angielska, mająca zimować w Malcie.

— *Journal de Constantinople* ogłasza długi artykuł usprawiedliwiający postępowanie policji tureckiej tak w sprawie Tunetańczyków jak i w napadach jakie w nocy zakłócają bezpieczeństwo ulic stolicy. Tymczasem w *Presse d'Orient* czytamy codziennie nowe opisy zuchwałych czynów i rozbojów nie tylko nocnych ale nawet wśród dnia, na ulicach i przedmieściach Stambułu.

— Czytamy w *Fremdenblat*:

Armja turecka nie przedsięwzięła w stronie Ingurnu żadnej ważniejszej operacji. Omer-pasza nie miał nic innego do wyboru tylko ufortyfikować się nad Ingurnem albo powrócić do Sukum-Kale. Wybrał on pierwsze i połączywszy się z oddziałem Osmana-paszy, za środkowy punkt działań obrał Redut-Kale z przyczyny że do Sukum-Kale nie ma dobrej drogi. W skutku tego rozeszła się w Konstantynopolu pogłoska, że Omer-pasza na ten rok wstrzymał wszelkie dalsze operacje. W dniu 29 października Selim-pasza jeszcze nie przybył do Karsu, chociąż ma pod swojem dowodztwem znaczne siły. Wszelkie inne wia-

---

podróżni zajechali przed dom pana podkomorzego. (a)

* * *

Pan Filip nigdy nie był w domu swego pryncypała, ale go zdziwiło przyjęcie, tak było grzeczne a nie wymuszone. Wprawdzie żona i domowi, szczeréj zajęli się staruszkiem kwestarzem, ale sam gospodarz powitał go uprzejmie, że ani śladu gniewu albo urazy, ani słówka o interesie. Upokorzyło go to bardziéj, bo w razie niepowstrzymania pryncypała, miał już gotowe wybiegi; ale jakże ostoić się nędznikowi, przed zimną, a surową powagą?

Dopiero po wyjeździe kwestarza, przystąpił podkomorzy do zdjęcia surowéj inkwizycji z plenipotenta, Wiedział on że strata jego jest niepowetowaną, ale upatrując w postępku p. Filipa widoczne nadużycie, kierowane tajemną jakąś rachubą, czytał mu długą nauczkę i powtarzał ciągle do zmięszanego plenipotenta:

— Ale niech pan siada, ja jestem niezdrów, muszę siedzieć, niech bo pan siada, pana nogi zbolą, ja jeszcze trochę pogadam.

Ale nie siadł pan Filip, jakby wcale sobie nie życzył, żeby przetrawiła się na jego korzyść moralną, repramenda p. podkomorzego. Niedługo jednak stał na rozżarzonych węglach. Uproszony przed tem przez p. Filipa, mały wnuczek podkomorzego, wbiegł prosić o przebaczenie winy. Upadł nędznik na kolana, i także całował ręce starca, modląc o miłosierdzie i zachowanie w tajemnicy jego postępku, bo mógłby stracić na opinji, i być pozbawionym środków, utrzymania licznéj i biednéj rodziny... Spojrzał podkomorzy z pogardą na plenipotenta, z uśmiechem szczęścia na wnuka. Jakoż darował mu dane na koszta processu pieniądze, ale kazał zaraz wybrać się z domu, jakby się lękał, żeby oddech fałszerza, nie zatruł czystego powietrza jego siedziby.

Przez całą drogę markotny był i przestraszony p. Filip. Ledwo po powrocie do siebie, do zajęć swego przemysłu, wrócił do spokojności, nie mogąc sobie wytłumaczyćf skąd pochodziła owa tajemnicza władza podkomorzego nad nim. Nie pojmował, że jest wielka siła moralna, rządząca, acz niewidomie sprawami świata i ścierająca powoli rogi, tryumfującéj jeszcze pozornie siły brutalnéj. Nie pojmował, bo nigdy dotąd nie spotkał się oko w oko z człowiekiem świątłym i prawym. Mimo to, kwesta i pochwycone u prostych parafian pieniądze na procesa, opłaciły mu sowicie dwutygodniową wycieczkę. Jeszcze trochę czasu, trochę łajdactwa, a będzie miał swoje pięć kroć sto tysięcy! Pędząc do tego celu, nie liczył straconych niepowrotnie drogich chwil życia. Nie wołał serdecznym okrzykiem pieśni naszego ludu:

„Lata, dnie moje! żal mi, żal mi za wami!“

IX.

W upływie czasu, który tu pobieżnemi szkicujemy obrazkami, w życiu znanego nam Józia, zaszły znaczne i pocieszające zmiany. Bo prawdziwa wartość moralna, nigdy nie zatraci się i nie zmarnuje, choćby rzucona w gnoisko najbardziéj zepsutego towarzystwa. Wewnętrzna siła dobrego, dostarczy jéj potrzebnych pożywczych soków i do rozkwitnięcia pomoże. Jeżeli zaniedbana uprawa w dzieciństwie, i brak należytych późniéj środków, nie pozwolą biedakowi rozjaśnić umysłu i wesprzeć go wiedzą;— zawsze jednak nie zabraknie mu środków, do wykształcenia się moralnie i zastosowania w życiu, świętych prawideł cnoty i prawości. A nawet władze umysłu, jędrne przez niezużycie się w szkolarskich ćwiczeniach, z podwójną siłą mogą działać, w szczupłéj na pozór, a tyle ważnéj sferze potocznego życia.

Na takiego człowieka szanownego zdrowym rozsądkiem i prawością, począł się kształcić nasz Józio, którego odtąd, będziemy nazywać bez dziecinnéj pieszczoty, panem Józefem.

(a) Opis domu i życia pana podkomorzego, dałem w szkicu pod tytułem: *Rok uroczystości gospodarskiéj.* Patrz Dziennik Warszawski na r. 1854 N. 184.

domości z Azji mniejszej polegają tylko na czczych pogłoskach.

— Tenże dziennik zawiera następującą korespondencję z Konstantynopola 10 listopada:

Zima zupełnie już jest u nas wprowadzona. Od Bosforu aż do przylądka seraju, stoi przeszło 460 statków. Bardzo być może, że w skutku niepogody odpływ na Dunaj i morze Azowskie ma być wstrzymany. Na pokładzie dywizji morskiej francuskiej znajdują się tu i mają wrócić do Francji dwie brygady gwardji cesarskiej, tudzież inżenjerja i artylerja należące do tych brygad. Jazda sprzymierzonych w Eupatorji i nad Czernają, tudzież część materjału oblężniczego, znajdują się na pokładzie statków w rozmaitych stacjach morskich. Z drugiej strony dowiadujemy się, że dwa pułki jazdy tureckiej, tudzież kozacy Sułtana na żołdzie angielskim, wsiadają tu na statki udające się do Jenikale, dokąd wysłano wszelkie materjały obozowe na 12,000 ludzi. Jenerał Vivian ze swoją legją znajduje się w Kercz, ale go tam z bliska naciska jenerał-porucznik baron Wrangel.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

— Piszą z Hamburga do *Independance Belge:*

Okręt linjowy angielski *Ajax*, który przed dziesięciu dniami odpłynął z Kiel wracając do Anglji, zabrał po drodze w Kategat oficerów, osadę i majtków statku *Petrel*, korwety wojennej francuskiej, która się rozbiła pod Oxoe, blisko brzegów Norwegji. Statek ten rozbił się na ławie piaszczystej z całem uzbrojeniem, materjałem i działami. *(Jour. de St. Pet.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 2 Grudnia. O pracach Izb nie mamy nic do doniesienia. Jako Izby nic one teraz nie robią, aż do czasu powrotu ministra skarbu hrabiego Cavour z Paryża. Tymczasem w komisjach przygotowują dla niego pigułki, które będzie musiał połknąć nim przystąpi do wprowadzenia pożyczki i podwyższenia podatków.

— Mówią, że Ludwik-Napoleon w czasie pobytu pana Cavour w Paryżu, czynił mu ostre wymówki z powodu zachowania się gabinetu sardyńskiego względem stolicy apostolskiej.

— Stan zdrowia królowej Marji-Amelji jest coraz niepomyślniejszy i nawet dobroczynny klimat w Nervi nad Riviera zdaje się zupełnie nie wywierać żadnego wpływu na tę dostojną niewiastę zgnębioną ciosami losu. Od dwóch dni książęta Aumale i Jonville bawią przy matce. Wielkie wrażenie sprawiła tu pogłoska, że hrabia Chambord ma zamiar osiedlić się na zimę w Nervi.

— Pożar wybuchły w dniu 27 z. m. w królewskim letnim zamku Racenigi, jest prawdziwie zagadką, zamek ten bowiem obecnie jest niezamieszkany, a sala Djany w której najpierwej okazał się ogień, jest zupełnie odosobnioną. Strata w malowidłach olejnych i freskach zrządzona przez pożar, liczoną jest na 60.000 fr. *(Neue Preus. Zeitung).*

ZNAKI PIECZĘTNE RUSKIE.

NOTY HERALDYCZNE.

Wstęp. Niespodziewałem się, ażebym dotknął kiedy suchego przedmiotu heraldyki; nie kusiła mnie nawet poezja przywiązana do jéj znaków, szukając bowiem w przeszłości przynajmniéj dziejowego prawdopodobieństwa, legendy herbowe bledły w fantazji i karłowaciały w wielkości, odniesione do pochlebstwa, które je tworzyło dla dumy i miłości własnéj tych wybranych w narodzie, którzy orędownictwem lub pieniędzmi podobne dowcipy opłacać mogli. Oprócz tego przychodzi mi mówić o heraldyce ruskiéj, do któréj zawiłych znaków, nazywanych na los ślepego trafu i przypadku, nie przylgnęły żadne podania w jakiéjbądź foremniejszéj całości, a z rzadka tylko przyczepiały się ułomki bezmyślne i bezbarwne z czasów nieograniczonych i nieobjętych pamięcią historji. Nadto jeszcze przedsiębiorąc pracę niemiłą i nudną, znajduję się w położeniu, że jedynie powtórzyć mogę rzeczy znajome, a nowych nie odkryję, któreby choć jedną kropelką wpłynęły do morza wiedzy; ale jeżeli zatrzymam płynące ku niemu męty i odwrócę ich nieczyste koryto, według mojéj możności uczynię przysługę i to właśnie jest jedynym celem jaki osiągnąć pragnę.

Znakomity nasz pisarz J. I. Kraszewski w artykule o poezji szlacheckiéj i legendach herbowych (1), wspomniał herby ruskie dla tego właśnie, ażeby zwrócić uwagę, że przywiązanych do nich podań braknie; licząc je tem samem za mniéj godne dłuższego zastanowienia, rzucił mimochodem myśl nawiasową, że ciemne ich znaki mogą być jakiemiś runami, albo godłami magicznemi, tém więcéj, że postać jednego z nich przypominała mu Swargę Indyjską (2). Sam sposób dorywczy zmówionych słów kilku w pośpiechu na inne pole, gdzie go wabiła żywa wyobraźnia poety, tłómaczy niejako autora; lekkim a ledwie dostrzeżonym rysem skaził prawdę, ale położone zasługi i dobra wiara, któréj nigdy nie nadużył, kazałyby mu chętnie przebaczyć, gdyby nawet stokroć większą omyłkę popełnił, a powagą swoją nas młodszych tak zabłąkał, żeby długo trzeba kołować, zanim z manowców przyszło się trafić do prawdziwego gościńca. Ten wszakże mniéj szczęśliwy domysł wywołał całą rosprawkę. Pan N. podniósł upuszczone słowo (3), do Indyjskiéj Swargi dodał Indyjskie Lingamy, Tatarskie Tagma, Rzymskie Fascinia, Egipskie Kukuły i na nich herbom ruskim kształcić się kazał. Obejmując wieków całe mirjady, przebiegając błyskawicą myśli już to od wschodu do zachodu, już pod gwiaździsty wzlatując firmament, krótkim wprawdzie, ale nawalnym spadł deszczem erudycji; w téj powodzi odrazu nic pojąć nie mogłem, myślałem że to nowy a szczególniejszy potop.

Pan N. jakoby trąba wodna przeszedł przez herby ruskie; obdarł, wykorzenił wszystko co w nich swojskiego być mogło, obryzgał dalekiem błotem gdzieś z nad źródeł Nilu i brzegów Gangesu. Bujne posiewy jednego z najuczeńszych naszych pracowników znikły ze szczętem i na nowo przychodzi uprawiać domową grzędę.

I. Autor rosprawy o herbach (4), rospatrując ruskie, zauważył u wielu podobieństwo do głosek alfabetu słowiańskiego, a tak jak herby u Rusi poszły od pieczęci, a nie od godeł chorągiewnych, albo tarczowych, myśl ta tem poważniejszą się staje. Jedne z nich mogły być cyframi lub monografami osobistemi, których istoty już dzisiaj odgadywać niepodobna, inne zaś, przypominające głoski П (pokój) i M (myślite) nie wahał się wytłómaczyć, że znaczyły pierwotnie w skróceniu kniaziowskie peczacie i kniaziowskie mietki, uderzyła go niemniéj często powtarzająca się postać głoski T (twierdo) i przypuścił, że możnaby ją wyłożyć przez wyraz tajna — tajemnica; jabym sądził, że to będzie prędzéj z mongolska Tawro — piętno, albo pieczęć niby sigillum. Naprzód przypatrzmy się szeregowi i liczbie herbów, którym pojedynczo lub łącznie z sobą te trzy głoski П M i T (pokój, myślite i twierdo) początek dać mogły.

II. Do głoski П należą: Jełowicki (5) i Ogiński (6), ozdobieni krzyżykami, którzy dla nóg wygiętych w przeobrażeniu heraldycznem bramami obozowemi zostali. Gliński (7) charakterem i Radoszyński (8) figurą nazwani; ten pośledni u Okolskiego bezimiennie zamiast ostrogi drugi krzyżyk nosi (9). Podobny daje rysunek pierścień znaleziony na starym Kijowie (10), na którym czytam do odcisku głoski сПр (sPr), a przynależał, jak mniemam, do wojewody Siemiona Pruńskiego, zmarłego w 1555 r.; u wierzchołka krzyżyka nie masz, a tylko niezgrabna literka T, co nasuwa myśl, że heraldycy biorąc jéj postać za krzyż szubienny (croix de potence) w mnogich herbach przerabiali go dla decorum na kalwaryjski, kawalerski i inne, na który wniosek nieraz mi jeszcze w dalszym ciągu wpadać przyjdzie. Daléj idą Krzyczewski (11), Judycki (12) i Siemionowicz (13) do Radwanów zaliczeni, oraz innych cztery herby (14), które Okolski na różnych miejscach widział, ale nazwać nie umiał. Hutor (15), wymarzona kotwica niewidzianego kształtu, która ze związania w szczytach dwóch głosek П taki zagadkowy hieroglif utworzyła. Podobne spojenie głosek П i T daje się spostrzegać w lichtarzu Kroszyńskiego (16), które znów w charakterze Kirkora (17) postawione jedna na drugiéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Gazeta Warsz. 1854 Nr. 332 i nast.
(2) Herb Borejko. Niesiecki, Herbarz, wydanie Bobrowicza. Lipsk, 1839—1846, T. II kar. 242.
(3) Gazeta Warsz. 1855 Nr. 67.
(4) Niesiecki. Herb. T. I od kar. 467.

(5) Tamże. T. IV k. 486.
(6) Tamże. T. VII k. 48.
(7) Tamże. T IV k. 138.
(8) Tamże. T. VIII k. 26.
(9) Orbis Polonus. Kraków, 1641—1645, T. III fol. 356 w szeregu 9ty.
10) Pam. Kom. Kijowskiéj. T. I wydanie 1845 oddział III kar. 268.
(11) Niesiecki. Herb T. V k. 417.
(12) Tamże. T. IV k. 508.
(13) Tamże T. VIII k. 339.
(14) Orbis Polonus. T. III fol. 356 w szeregu 6ty, 7my, 8my i 10ty.
(15) Niesiecki. Herb. T. IV k. 397.
(16) Tamże T. V k. 390.
(17) Tamże. T. V k. 94.

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: Pierwszy raz *Pociecha rodziny.*

Dziś rano stopni zimna 8, wczoraj w poł. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

Prędko po owem spotkaniu się z p. Filipem, zbliżył się on z poczciwym Sokołem. Starzec poznawszy dobre skłonności młodzieńca, dowiedzione nad ślepą matką i bratem, zajął się nim jak własnym synem, Łatwo mu było pozyskać dla niego potrzebne stosuneczki i protekcję, łatwiéj jeszcze zwrócić na prawę drogę zwichniętego lecz nie zepsutego młodzieńca. Objaśniony światłem prostéj nauki cnotliwego starca, przestraszył się przeszłego życia i bezdennéj przepaści nad którą zawisał. Zerwał natychmiast pokątne związki z panem Filipem i poświęciwszy się szczerze pracy, miał podrzędną jeszcze, ale dość zabezpieczającą rządową posadę. Mógł też więcéj wygód dostarczyć matce i środków naukowych młodszemu bratu. Nie mógł tylko pozbyć się dawnych swoich koleżków, którzy zazdrościli mu, i dziwili się że nie ciągnie z swojéj posady, tyle korzyści, ile jego poprzednicy. — Mimo to zabiegali do niego często na fajkę, a skromny pan Józef, nie śmiał ich wręcz odstręczać, chociaż go utrudzało brudne ich towarzystwo, i przygnębiały ich rozmowy.

Oto zebrało się ich kilku, posłuchajmy:

— Co to za łajdaki ci plenipotenci! — rzekł jeden z nich. Wyobraźcie sobie, że plenipotent księżny N, nie mało zapewno wziął na interes, a wiecie ile mi dał za wyprawienie pakietu na pocztę?

— No, pewno złoty, albo dwadzieścia groszy — zawołano ze śmiechem.

— Toby zapewne nie miał już oczu we łbie, — rzekł obrażony na honorze młody adept prawa, dwadzieścia groszy! Cóż to ja jestem stróżem, albo co? Nie, nie pośmiał, ale dał mi tylko rubla, a ja musiałem zapieczętować trzy koperty, i dwa razy tyle postawić numerów?...

— Czyż nie wstydzisz się mówić coś podobnego, rzekł na to łagodnie pan Józef, ile wziąłeś, jak tylko wziąłeś, lepiéj byś już milczał. Zresztą, za cóż płacić, kiedy to twoja powinność numerować i pieczętować.

— O ja lepszą uciąłem kurtę, rzekł drugi, temu wiercipięcie z powiatu, co to nachwytał interesów, a jak bydle nie umie prostéj prośby napisać. Robiłem mu kiedyś kwerendę, miał zapłacić i nie zapłacił. Aż teraz wsuwa się znowu i pyta kiedy kończy się termin apelacji w sprawie pani Kofusiewicz. Myślę sobie, dam ci ja bratku! Termin kończył się w junju, a ja mu powiedziałem że w julju, taj klamka zapadła! Niechaj wie jak to nas oszukiwać.

— Ależ to nie jego interes, tylko jego pryncypałki, zawołał żwawo pan Józef po cóż się pastwić nad niewinnym? Chociaż i winnemu przebaczać trzeba. A wiesz, może to wdowa, może ma dzieci, a i ty masz dzieci, którym potrzebne błogosławieństwo Boskie i miłość ludzka.

Wszczęłaby się zapewno wrzawa, okrzyczanoby niezawodnie biednego Józefa kaznodzieją, ale w téj chwili wbiegł szybko jakiś niedorostek, w zielonym rajtfraku z matowemi guzikami.

— Ha, ha, ha! krzyknęło kilka głosów, cóż to nie umarłeś, jesteś zdrów?

— Albożem ja był chory? Teraz dopiero przyznam się do mojego fortelu. Zachciało mi się rajtfraka, ale to zachciało się na śmierć! A tu ani rusz z niskąd pieniędzy! Zachorowałem więc niby, przesiedziałem cztery miesięcy na klejku w miejskim szpitalu, a za oszczędzoną pensję, sprawiłem sobie teraz rajtfrak.

— Chwat, dalibóg chwat! to mi gracko się spisał, zakrzyczeli koleżkowie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.